Ner 2. Kraków, 14go Stycznia. 1861.

# NIEWIASTA.

**Prenumerata w Krakowie wynosi:**
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

**Prenumerata zamiejscowa wynosi:**
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w. a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

## PATRYOTYZM NIEWIEŚCI.

Jeżeli się pytamy o charakter jakiego współrodaka, mimowolnie nastręcza się nam najprzód słowo: Czy dobry Polak? Czy patryota? Jeżeli potwierdzającą otrzymamy odpowiedź, jesteśmy natychmiast usposobieni przebaczyć mu wiele błędów, patrzyć przez palce na wiele usterek. I słusznie: bo człowiek, który wypełnił swój obowiązek najpierwszy, jaki mu Opatrzność na ziemi wypełnić kazała, niemoże być jak tylko dobrym i szlachetnym człowiekiem, człowiekiem który ma otwartą drogę doskonałości moralnej.

Warto by się zastanowić dla czego, mówiąc o niewiastach, nie tak często używamy pytania, czy dobra Polka? Możnaby na to odpowiedzieć, że patryotyzm kobiet mniej wpływa na publiczne życie narodu; ale będzie to zawsze powierzchowna odpowiedź. Prawdziwą przyczyną jest, że u mężczyzn patryotyzm podlega tysiącu względom opinii, wyobrażeń i doktryn politycznych i socyalnych, u kobiet jest natchnionem działaniem uczucia. Z tej przyczyny uważamy każdą Polkę za patryotkę i niepotrzebujemy się pytać, czy nią jest?

Gdy mieszkańcy Betulii zastraszeni opowiadaniami Achiora *) o sile wodza Assyrów, obradowali i uradzili poddanie, piękna Judyt, stała z boku i niewdając się w rozumowania, powzięła zamiar oswobodzenia miasta. Modliła się, pościła, i poszła zdjąć głowę Holofernesowi.

Gdy Francya, najechana przez Anglików, upadała pod naciskiem broni wrogów, a słaby Karol VII ważył się z smutnemi myślami zupełnego poddania się, gdy możni kłócili się i przechodzili na stronę wroga: Dziewica z Dom Remy przyszła z wiarą w swoje objawienie, i na czele hufców oswobodziła ojczyznę.

Gdy oblężeni w Trembowli Polacy chwiali się w duchu, w obliczu jawnego niebezpieczeństwa, dzielna Chrzanowska wystąpieniem swojem zadecydowała opór i zwycięztwo.

Wszędzie, gdzie kobiety patryotycznie występują w historyi, widzimy na nich jednąż i tę samą cechę, cechę nieskończonego poświęcenia, zapału, cechę wyłącznego panowania serca. To serce niezbadane, niezgłębione wydobywało w chwilach stanowczych tyle energii, tyle cudów, że zawstydzało rozum i wolę mężką.

Dla tego to w starej Helladzie na trójnogu Apolla siedzi dziewica Pytia, wieszcząca w szale natchnienia losy Grecyi.

Dla tego germańskim ludom prorokują *Walkyrie* przed bojem. Dla tego w bajecznych naszych dziejach stoi promienna postać Wandy, obrończyni i męczenniczki narodowej idei przeciw obcym.

*) Biblia starego zakonu. Księga Judyt.

Powiedzieliśmy, ile nam się zdaje, że potęga niewieściego ducha polega na jego spójności, na łączności wszystkich sił jego, która się w każdym czynie niewieścim objawia. Mężczyznę rozbija świat: świat każe mu zdobyć sobie nowy porządek ducha, każe rozumowi iść naprzód, każe innym siłom słuchać jego potężnej komendy. U niewiasty niedzieje się to nigdy, choćby na pozór zdawała się najzimniejszą, najrostropniejszą i trzeźwą. Przyjdzie chwila, która sztucznie naprzód wysunięty rozum odepchnie i obudzi tę siłę najpotężniejszą jej ducha, którą ludzie nieprzyzwoicie instynktem nazwali, a która właściwie jest natchnieniem. Rodzaj tego natchnienia zależy naturalnie od moralnego stanowiska kobiety.

Ta spojność ducha niewieściego, to natchnienie szczęśliwe, które w danych chwilach kieruje jego czynami, czyni, że patryotyzm niewieści zupełnie od mężkiego się różni. Jeżeli mężki jest czynnym objawem wewnętrznego poczucia powinności, ciągłem działaniem i występowaniem z powziętych przekonań, to niewieści jest stałem usposobieniem uczucia, które wiernie przechowuje święty ogień miłości ojczyzny, rozszerza swe dobroczynne do koła ciepło, a w stanowczych chwilach wybucha płomieniem często wtenczas, kiedy względy rozumu lub słabość woli przytłumiły w płci drugiej obowiązek, nawet i honor.

Taka jest posada niewieściego patryotyzmu, takiem jest najwłaściwsze jego pole, najwłaściwsze, bo naturalne. Nie zajęcie *efemeryczną polityką*, nie szermowanie doktrynami socyalnemi, i ich propaganda są zadaniem kobiet patryotek: ich zadaniem jest przechowywanie świętego ognia miłości ojczyzny, strzeżenie ołtarza honoru narodowego, pilnowanie skrzętne właściwości zrosłych z duszą narodową. Zadaniem patryotyzmu niewieściego jest wyrobienie i spotęgowanie tego natchnienia właściwego duszy kobiecej, które z rodzajem jasnowidzenia każdej chwili odgaduje tajemnicę czasu, i w posłuszeństwie poświęcenia poddaje się rozkazom głosów świętych, któremi duch narodowy do serc swych wiernych przemawia.

Zadaniem patryotycznej dziewicy jest w swój ideał kochanka i męża włożyć warunki dobrego obywatela i żądać wypełnienia tych warunków od szukających jej łaski. Ten ideał uchroni ją od złego wyboru, ten ideał może jednego człowieka więcej publicznej dać sprawie.

Zadaniem patryotycznej żony jest podtrzymywać działalność męża, współczuć z nim w domu, stać mu się krynicą odżywienia i zapału ogniskiem. Niewiasta co nieumie być gotową do poświęceń, jest ołowiem u nóg męża *).

*) Świadkiem Marya Kazimiera.

Zadaniem patryotycznej matki nareszcie jest wyhodować w dzieciach święte czucie miłości ojczyzny. I to jest największa i najświętsza strona tej działalności, strona nad którą szerzej się rozwodzić niewidzimy potrzeby. To tylko powiemy, że wpływ matek na wychowanie narodowe dzieci niepowinien się ograniczać na samem wdrażaniu gołych słów, malujących patryotyczne przekonania i usposobienie rodziców; że ten wpływ powinien mieć formy systematycznie pojętego i przemyślanego obowiązku. Trzeba syna wychować dla idei narodowej, starać się o jego tęgość fizyczną i moralną, o przeniknienie każdego jego czynu myślą powszechnego dobra. Trzeba być śmiałą i niehamować przedwcześnie krwi młodej rozwagą i obawą: bo trzeba być gotową, aby go poświęcić, kiedykolwiek.

Ale nie na tem ogranicza się działalność kobiety. Ma ona swoje wielkie wpływy jako nadawczyni tonu, jako aprobatorka zwyczajów, jako stróżka dawnych pamiątek rodzinnych, ba nawet jako zabierająca miejsce na kanapce w salonach wielkiego świata. Jej magiczny, bo niewidzialny, bo niedający się otrząsnąć wpływ, działa na młode pokolenie w świat wstępujące, na jego godność, powagę lub zlekkomyślnienie zupełne, na jego moralność lub niemoralność. Słowo rzucone z kanapy salonu, ma często znaczenie słowa spadłego z trybuny. Dobry przykład jednego poczciwego a znakomitego do mu działa silniej, niż niezliczone kazania moralne w pismach peryodycznych zawarte . . .

Chcielibyśmy artykuł nasz zakończyć zastósowaniem go do obecnej chwili. Niejedna skłonna do emancypacyi czytelniczka westchnęła może w duszy, czemu to kobiety niejeżdżą na deputacyę? Moje Szanowne Panie, działalność wasza w ogólnym ruchu może być większa i silniejsza, niż wszystkie deputacye i deklaracye! Rzućcie się do reform w duchu patryotycznym: pozbądźcie się ostatków, (mówię, że *tylko* ostatków) dawnych grzeszków obczyzny, francuskiego gadania i czytania niepotrzebnych ramot, pracujcie w języku i literaturze polskiej: a poprzecie potężnie nasze domagania się o język narodowy; zwracajcie naszych towarzyszy i przyjaciół na drogę obywatelskiej pracy i poświęceń, a zbudujcie nam reprezentacyą silną i niezłamaną. Wychowujcie dziatki wasze nie na paniczów, nie na papierowe lalki; ale na mężów żelaznych, a zapewnicie nam przyszłość, w której niebędzie potrzeba deputacyi. Wygnajcie z pomiędzy siebie, co obce! niegodne was, choćby używane dotąd, a starajcie się szerzyć między sobą i nami zamiłowanie do tego, co swojskie i narodowe! A wtedy, moje Panie, czołem przed wami, bo zrobicie wiele, więcej może niż my, żyjący efemeryczną polityką.

— 2. —

## MARYA LUDWIKA GONZAGA.

**Szkic historyczny.**

Przez Autora

**ANNY JAGIELLONKI.**

(Ciąg dalszy).

Wojna turecka, przedsięwzięta wspólnemi całego chrześciaństwa siły, była od kilka wieków, od czasów wzięcia Adryanopolu i bitwy pod Nikopolis ulubionem rycerskiem marzeniem wszystkich znakomitości europejskich. Myśleli o niej wszyscy wielcy papieże; myślał Karol VIII i Ludwik XII francuscy; Karol V i Filip II hiszpańscy królowie; myślał nasz Stefan Batory i Zygmunt III. W wojnie tureckiej spoczywał punkt honoru rycerzy-królów; w niej odbijały się ostatnie pozostałości czasów krucyaty i wypraw dla dobra kościoła. Władysław IV, wychowany w zasadach katolickiego monarchizmu, od lat młodocianych towarzysz lub wódz walecznych za wiarę św. zapasów, przejął tę myśl szlachetną i mimo sił starganych chorobą myślał statecznie o wielkiej przeciw Turkom wyprawie. Zapał ten podmuchał jeszcze mocniej Jan Tiepolo poseł rzeczypospolitej weneckiej, potęgi obok Austryi najmocniej interesowanej w tym względzie. Nieświetny już podówczas stan rzeczypospolitej, niedozwalał marzyć o wyprawach na własną rękę; wszystkie posiadłości Wenecyi były już w rękach Muzułmanów, a z niemi razem słabnął handel, jedyna siła nadmorskiego państwa. Tem pożądańszemi były dyplomatyczne zabiegi. Rzeczpospolita traktowała już wielokrotnie z Polską: obecnie przez Jana Tiepolo chciała do swoich celów zużytkować wojenne króla usposobienie. Udało się posłowi z łatwością pozyskać samego króla, hetmana Stanisława Koniecpolskiego, *) i kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Król kazał przygotować napad Kozaków na brzegi tureckie i gromadził wojsko zaciężne. Wtenczas właśnie wypadły jego zaślubiny. Tiepolo z łatwością pozyskał „pobożną i wielkomyślną królowę“ do tego stopnia, że pomimo skąpstwa sobie wrodzonego nietylko 200,000 szkudów z swego posagu królowi pożyczyła, a to za obietnicą, że żadnego urzędu bez jej woli nierozda, ale jeszcze samemu posłowi na machinacye dała pieniędzy. Wielki bo miała królowa wpływ na umysł królewski, mówi Tiepolo.

Projektowana wojna turecka wielkiego w kraju narobiła hałasu. Zaczęto narzekać, że król bez woli stanów wyprawia i przyjmuje poselstwa, że nieprawnie zwerbowanym żołnierzem kraj uciska, że Polskę w niebezpieczną i krwawą wojnę płącze, że dla tej wojny poświęcił Moskwie, którą chce mieć przyjazną, księstwo trubeckie. Na sejmie w r. 1646 pierwszy raz za panowania Władysława słychać skargi o frymark urzędami. Lubomirski, wojewoda krakowski; Jakób Sobieski, ruski, ojciec Jana III; Łukasz Opaliński, wielki marszałek, stanęli na czele opozycyi. Jan Szczawiński wyraźnie żądał odjazdu Tiepola. Król odstąpił na chwilę zamiaru, aby sejm uspokoić, atoli i majowy sejm r. 1647 lepiej nie wypadł. Krzyk wzrósł, zwłaszcza, że zaciągi królewskie zagraniczne wytłumaczono szlachcie chęcią zaprowadzenia despotycznego rządu. Tiepolo odjechał z niczem.

Niedługo potem bo 21go maja 1648 roku umarł Władysław IV, człowiek pełen energii i hartu woli, gdyby go przedwczesna starość nieparaliżowała. Dwór Władysława był dziwną mieszaniną polskiego i obcego żywiołu. Sam ubierał się po hiszpańsku lub po francusku, otaczał się faworytami Włochami, (jak sekretarz Fantoni) i Francuzami. Rozkoszował w muzyce i najsławniejszą swego czasu miał kapelę, i operę włoską utrzymywał. Syna, niestety przedwcześnie zmarłego, Zygmunta Kazimierza ubierał po polsku i z polska wychowywał. Królowej niekochał, ale cenił ją jako kobietę męzkiego ducha i energii. Ona to przychyliła go stanowczo ku polityce francuskiej, której coraz więcej stronników jednać umiała. Między innemi pozwolił na branie zaciągów z polskiego rycerstwa Mazaryniemu, o co austryacki dwór groźne czynił zapytania. Krzysztof Przyjemski, krewny Wacława Leszczyńskiego bisk. warmińskiego, owego dziewosłęba po Maryą Ludwikę do Francyi przysłanego, przywiódł morzem tysiąc polskiego rycerstwa, które się w wojnach ówczesnych Francyi z Hiszpanią odznaczyło. Za nimi poszło niemało polskiej młodzieży

*) Koniecpolski umarł atoli w tych właśnie czasach.

w służbę francuzką; zagęściły się podróże do Paryża, które królowa wszelkiemi faworyzowała sposoby. Z Paryża przychodziły za to coraz nowe transporta cywilizatorów i cywilizatorek, w postaci Jezuitów, dworaków, pań i panien. Tak torowała Marya Ludwika drogę do utworzenia wśród śniegów i lodów nadwiślańskich: Francyi północnej.

---

Śmierć króla Władysława IV wypadła w najokropniejszą dla Polski chwilę. Zarzewie buntu kozackiego, podsycane gorliwością katolicką Zygmunta III i uciskiem możnowładztwa, wybuchło w sam moment jego zgonu. Miesiąc przed śmiercią królewską zginął pod Żółtemiwodami młody syn hetmański, Stefan Potocki, a Czarniecki, Szemberk i Sapieha dostali się w niewolę Bohdana Chmielnickiego: sześć dni po jego śmierci przegrał niezdatny Mikołaj Potocki bitwę pod Korsuniem, i wraz z wojewodą Kalinowskim i Sieniawskim dostał się w ręce buntowników. „Gdyby nie książę Jeremiasz Wiśniowiecki, który w 6 tysięcy wojska nawałowi Kozaków i Tatarów walecznie czoło stawił, już by było po Rzeczypospolitej" (Rudawski). Ustanowieni na prędce zastępcy hetmanów, regimentarze: Dominik Ostrogski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski; niezgodni między sobą i niechętni Wiśniowieckiemu, najgorszą rokowali wojnie przyszłość. Wojsko ich, z samych paniąt złożone, w pochodach przeszkodzone mnóstwem ładownych wozów i ciurów niesfornych, przedstawiało najujemniejszą stronę ówczesnego polskiego rycerstwa. Kochowski mówi o nich:

Pocoście do obozu przyszli,
Snać dla bankietów, biesiad, dobrej myśli?
Poranek gnuśny, a wieczór pijany,
Także to Kozak będzie zwojowany?
Jeżeli, w pole wsieść na koń przychodzi,
Aż junakowi głowa młyńcem chodzi,
Niżli do zbroi, lepszy on do czaszy;
Przypiąć bez mistrza nieumie karwaszy . . .
W szeregu, w którym niebywał jak żywo,
Jeno się błąka, szyszak wdziawszy krzywo.

To też całe to wojsko, za pierwszą wieścią nadejścia Tatarów, pierzchło haniebnie z obozu pod Piławcami, zostawiając obóz bogaty nieprzyjacielowi. Chmielnicki zapuścił się aż pod Lwów i Zamość.

Wśród tych srogich wypadków elekcya ważyła się między Janem Kazimierzem i Karolem, braćmi a synami Zygmunta III. W samym piławieckim obozie kwestya ta była jabłkiem niezgody; obawiano się Wiśniowieckiego stronnika księcia Karola, i myślano iść ku Warszawie dla poparcia Kazimierza. Za Kazimierzem mówiło jakie takie doświadczenie wojenne, za Karolem pobożność i cnota jagiellońska. Obaj byli duchownymi, Karol biskupem łuckim, Kazimierz kardynałem dyakonem *).

Wieść o ucieczce piławieckiej nabawiła strachem całą Polskę. Marya Gonzaga, słaba, znękana niepewnością losu, chciała ujechać do Gdańska. Zatrzymał ją Jerzy Ossoliński, kanclerz w. k. koronny, główny stronnik Jana Kazimierza. Zdaje się, że królowa odtąd musiała użyć całego swojego wpływu, aby Kazimierza, którego wprzód nielubiła, postawić na tronie polskim. Jakoż w obec niebezpieczeństwa coraz rosnącego ze strony Kozaków, którzy Zamość oblegali, obaj królewicze pogodzili się sami i Karol Ferdynand odstąpił korony Kazimierzowi. Wybór odbył się prawie jednogłośnie dnia 22go listopada, wybór arcypotrzebny i dobroczynny, bo Chmielnicki, zachowując ostatek szlacheckiej czci dla króla, dał się nakłonić do posłuszeństwa, odstąpił od Zamościa i na komisyą pod naczelnictwem zdatnego wojewody bracławskiego, Adama Kisiela, przystał.

W maju roku następnego odbył się prywatny ślub Maryi Gonzagi z Janem Kazimierzem. Było wielu przeciwników tego małżeństwa, jedni dla pokrewieństwa bliskiego, drudzy dla mniemanej niepłodności królowej, inni nareszcie dla tego, że sobie związku z domem austryackim życzyli. Król sam niechętny był małżeństwu. Podług wszystkich prawie historyków, skłonili się do tego senatorowie z królem dla oszczędności(!), aby dwóch królowych nieutrzymywać. Ślub odbył się w Częstochowie.

Tak to po raz drugi Marya Gonzaga ofiarowaną została rachubie politycznej. Ale ona niezważała na to: ambicya była głównym jej celem, trząść Polską jedynem marzeniem. Drugi mąż, acz młodszy od niej i przystojny, niemógł jej dać familijnego szczęścia. Był to człowiek oryginalnego usposobienia, w jaki go wprawiły dziwne losy jego życia. Żołnierz, więzień, jezuita, kardynał, zmieniał swoje role z szybkością, która zdradzała jego wieczny niepokój wewnętrzny. Gorączka zda się ustawna płonęła w żyłach tego człowieka, a jeśli się uspokoiła na chwilę, to tylko, aby ustąpić trawiącej melancholii. Nigdy niezastanowił się długo nad niczem, „nigdy książki całej nie przeczytał". Lubił głośne i hulaszcze towarzystwo, tańce, a nadewszystko kobiety, i znowu zamykał się z Jezuitami, odbywał co piątek posty i procesye pokutne, i zatapiał się w praktykach zewnętrznej pobożności. Podejrzliwy i łatwy do uporczywej nienawiści, był zabobonnym i łatwowiernym, bał się astrologów i wieszczbiarzy, pytał kabalistów i proroków. Na osobistej waleczności mu nigdy nie brakło. Obcy obyczajami, strojem, manierami Polakom, posiadał wiele animuszu i gwałtowności szlacheckiej. W obec lekkomyślności całego życia, miał chwile głębokie i szlachetne, miał emocye prawdziwie prorocze. Słowem jest to jeden z tych interesujących charakterów bez charakteru, które są obfitą kopalnią dla psychologów i artystów, jest to rodzaj świeckiego Dawida, któremu ani na Uryaszowej ani na dniach pokuty i żalu religijnego niebraknie.

W obec takiego człowieka, doświadczona znawczyni ludzi, Marya Gonzaga, zachowała się z całą wyższością starszej i konsekwentnej w dopięciu swych celów kobiety. Pobłażając jego słabościom i namiętnościom, niewymagając czułości małżeńskiej dla siebie, kazała sobie milcząco brak wszelkiego szczęścia domowego płacić przewagą publiczną. Czego naród od królowej Bony czasów niewidział, ujrzał znowu za panowania Jana Kazimierza: ujrzał dwór osobny, osobne stronnictwo grupujące się koło królowej, złożone z cudzoziemców i jej kreatur w kraju, ujrzał sprzedawane urzęda i dostojeństwa rzeczypospolitej, ujrzał spychanych własnych bohaterów i ulubieńców. Taki los spotkał znienawidzonego przez dwór księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego. W tem tylko różniła się Bona od Gonzagi, że ostatnia zwolna zagarnywała coraz więcej władzy w swoje ręce, nadewszystko zaś, że umiała interesować się krajem i służyć mu. Wpływ jej zgubny podczas wojen kozackich, w których z fanatyzmem wolnościom kościoła ruskiego się sprzeciwiała, stał się prawdziwie dobroczynnym w wojnie szwedzkiej, gdzie postać Maryi Gonzagi stoi

*) Kardynał dyakon niema atoli święceń kapłańskich.

obok postaci wielkich oswobodzicieli ojczyzny. Prawda jednakże, że i ona dzwoniła na to smutne i straszne kazanie.

Pomiędzy ludźmi, którzy na dworze królowej największej miru posiadali, znajdował się starosta łomżyński i podkanclerzy koronny, Hieronim Radziejowski. Należał on do gładkich, hulaszczych i zepsutych bohaterów piławieckich; następnie towarzyszył królowi w bitwie pod Beresteczkiem i całej wyprawie kozackiej, donosząc królowej wiernie, co się w obozie działo. Ożeniwszy się z wdową po Kazanowskim, faworycie Władysława IV, z domu Słuszczanką, piękną i przebiegłą kobietą, wzrósł nagle w łaski królewskie tak, że niezasłużonemu ofiarowano kasztelanią krakowską. Żona z niewiadomych przyczyn poczęła stronić od męża, i w klasztorze, a potem w obwarowanym domu zamieszkała. Wieść publiczna niosła, że Jan Kazimierz kocha się w Radziejowskiej. Gwałtowny podkanclerzy postanowił szturmem zdobyć dom żony, napadł go i publicznym gwałtem zamącił królewską stolicę. To dało powód do niewczesnego i nieprawnego rzucenia nań wyroku infamii. Królowa opuściła ulubieńca — i patrzyła przez szpary na dalszy romans króla z podkanclerzyną. Radziejowski szukał poparcia u szlachty, szukał go w Wiedniu, intrygował z Chmielnickim, nareszcie pojechał do Szwecyi, snując wielką przeciw Janowi Kazimierzowi konspiracyą *).

Ten niesłychany fakt w dziejach Polski, acz tajemniczy i niedość przez historyków wyjaśniony, rzuca brzydkie światło na stan ówczesnego polskiego dworu. Opuszczenie Radziejowskiego, tolerowanie Radziejowskiej było widoczną koncesyą dla namiętnego króla. Marya Gonzaga okupywała ironicznem pobłażaniem szaleństw męża wpływ na jego osobę. Jakoż nigdy niemoralność dworu straszniejszych niepociągnęła za sobą skutków. Radziejowski stał się główną pobudką wojny szwedzkiej. Przedstawił on łatwość przekabacenia niechętnych umysłów, niebezpieczeństwa od strony Kozaczyzny i Moskwy, i uknuł stanowczy projekt detronizacyi Jana Kazimierza.

Po oddaleniu się Krystyny szwedzkiej na dewocyą do Rzymu, przedsiębiorczy Karol Gustaw, jej siostrzeniec, objął berło północne. Myśl napadnięcia Polski uśmiechała mu się od pierwszego na tron wstąpienia, tem bardziej, że widział okropne jej położenie; poselstwa polskie Jana Morsztyna, Naruszewicza i innych z życzeniami pokoju, utwierdziły go w przekonaniu o słabości Rzeczypospolitej. Zaczepił więc o tytuł króla szwedzkiego noszony przez Jana Kazimierza, i wysławszy naprzód Wittenberga, wylądował sam na brzegu baltyckim. Wojsko szwedzkie po części z weteranów wojny trzydziestoletniej złożone, napełnione duchem rozbójniczego i awanturniczego żołdactwa tej wojny, miało na Polskę sprowadzić wszelką okropność spustoszenia i grabieży, jaką przed kilku laty doświadczyły Niemcy. Jakoż w krótkim przeciągu czasu Polska stała się prawie jedną ruiną.

*) Z sprawą Radziejowskiego wiąże się pierwsze zerwanie sejmu przez Sicińskiego w r. 1652. Niektórzy historycy utrzymują, że sejm zerwano z namowy dworu, aby wytoczonej na nim sprawy podkanclerzego nierozmazywać. Jeżli tak jest, jakież by były srogie skutki tej fatalnej sprawy prywatnej? Rzecz ta atoli nie dała się dotąd rozstrzygnąć, tak dalece, że nawet rok zerwania sejmu z pewnością oznaczonym być nie może. Tak zgubną dla historyi jest dyskretność ówczesnych źródeł.

*(D. c. n).*

# O WYCHOWANIU,

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

*(Dokończenie).*

Z przesadą stroju łączą się i obyczaje przesadzone — nie nazwiemy ich nawet *zamorskiemi*, bo tak zwani i prawdziwi *zamorszczanie* są praktyczniejsi. — W kąpielach, znanych z licznych zjazdów, grały sobie raz na placu małe panienki w obręczki, pod okiem starszych osób. W tem nadszedł chłopczyk, ładny, zgrabniutki, w białych pantalonach, spencerku aksamitnym fiałkowym, z główką *ufryzowaną*, w kapelusiku cieniutkim słomkowym z piórem, z śliczną wyzłacaną w ręku laseczką, w rękawiczkach żółtych; stanął na uboczu i przypatrywał się grającym. Jeden z panów go spostrzegł i zawołał nań: „Ildefonsku, chodź pograć z temi panienkami!“ — Chłopczyk uchylił tylko kapelusika i nie ruszył się z miejsca. Wołający pobiegł ku niemu, pomówił z nim słów kilka — wraca, śmiejąc się, a chłopiec pobiegł sobie dalej.

Otóż dwunastoletni Ildefonsek nie chciał przyjść z panienkami w obręczki pograć, bo nie był im *prezentowany!* Całe towarzystwo rozśmiało się głośno *)

---

Matulki dziecię uczą także kłaniać się rączką i wołać *dja!* Prześlicznie wtedy mały wygląda aniołek — i oby mu ta grzeczność pozostała na zawsze! — Niechaj dziecko nie zaniedba powiedzieć *dzień dobry* rodzicom, krewnym i starszym osobom — jako też i rodzeństwu swojemu **); niechaj się ukłoni, wstając od stołu; niechaj powie *dobra noc;* powita przybyłych, pożegna odjeżdżających — i pokłoni się znajomym na ulicy. Te wszystkie są przyjęte w świecie *cywilizowanym* zwyczaje — i dziecię, które do nich nawyknie, któremu powiedzą: że to jest *obyczajnie*, nie zaniedba tego i później.

Grzeczne obejście i uprzejmość zaleca każdego: *„Na grzeczności nikt nie traci“* — niesie dawne przysłowie. Grzeczność, uprzejmość, nietylko że bywa cechą *wychowania dobrego*, ale także *rozumu* i *serca*. Człowiek rzeczywiście *rozumny* nie uchybi pewno nikomu; człowiek *poczciwego serca*, nie zechce dotknąć nikogo. „Bądź grzecznym dla każdego, a jeżeli ci kto równąż nie odpłacił grzecznością, pocieszaj się myślą:ześ był *grzeczniejszym* od niego.

Pewnego razu w towarzystwie wieczornem, prosiła jedna z pań poważniejszych młodą i piękną panienkę, by zaśpiewała. A wiedziano, że kształciła się w *świetnym* zakładzie, że posiadała muzykę w wysokim stopniu, że mówiła po francusku, po włosku, niemiecku i angielsku. Niestety tylko, że panna zbytecznej nabrała zarozumiałości, w skutek sypanych jej wszędzie zbytecznych pochwał, — więc też na wezwanie owej pani poważnej coś tam, krzywiąc się, odmruknęła: *„Ah, mon dieu, que dois-je donc chanter?* Nie umiem nic na pamięć. *Et au reste, je ne chante pas bien“.* — *„Et pourtant vous en avec la réputation“* — odpowiada jej owa pani. *„Quelle réputation, mon dieu, quelle réputation?“* — odwracając się ku swojej sąsiadce panna, rozśmiała się bardzo nieobyczajnie. — *„Oh, madmoiselle, l'amabilite est aussi une reputation,“* — wyrzekła głośno poważna pani. Całe towarzystwo tę rozmowę posłyszało — i *reputacya* tejże

*) Powinno było zapłakać. R.
**) Niechaj wszystkich po chrześciańsku pozdrawia. R.

pozostała pannie na czas długi — podobno na bardzo długi.

Nader szkodliwą jest rzeczą wlać w dziecko to przekonanie: że znakomite posiada zdolności. Niekiedy nawet powiększa ten dar natury ślepa miłość rodzicielska, którę można rodzicom wybaczać, byle jej nie postrzegło dziecko, i byleby nie wbijali zarozumiałości w młodziutki umysł — bo zarozumiałość wszelki zabić może talent. Dziecię nabierze śmiesznej a nieznośnej pychy w obec rowieśników swoich, zaufa sobie zbyt wiele, opuszcza się na zdolność *gienialną* — i zaniedba się całkiem. Słyszeliśmy w życiu już nieraz o niejednem *dziecku-gieniuszu*, któremu wielką rokowano przyszłość: imię jego stało się głośnem — a potem utonęło w mgle zapomnienia, i ani już nikt nie zasłyszał, co stało się z owym przyszłym Lisztem, Rafaelem, albo Byronem. Być może, że tę zdolność niewłaściwy rozgłos i woń dusząca kadzideł stłumiła; że ją zabiła nietylko zarozumiałość dziecka, ale i rodziców, którzy za nadto wymagali po niem, i zanadto umysł niezrowinięty natężać kazali, — co wszystko przeszkodziło rozwojowi talentu.

Bardzo często obce osoby, przez pochlebstwo dla rodziców, poklaskują wszystkiemu, cokolwiek dziecko mówi i czyni — chociaż za oczami wyśmiewają i rzecz zupełnie w innem wystawiają świetle. Jest to wielce niesumienne postępowanie, bo przez takie pochwały i pochlebstwa kładą niekiedy węgielny kamień do zarozumiałości dziecka i niejedno złe wywołują. A jeżeli ktoś szczerszy i prawdomowniejszy nie sypnie podobną *ambrą*, rodzice uważają w nim zazdrośnika i nieżyczliwego — gdy właśnie ich rzetelnym jest przyjacielem, a dziecku dobrze życzącym.

Niepodobna mi przy tej sposobności pominąć wspomnienia następującego wypadku. Obchodzono imieniny pani X., i dużo zjechało się osób. Córeczka solenizantki, dwunastoletnia dziewczynka, zdolna i pilna, a przytem skromna i potulna, ofiarowała matce piękną robotę i ładnie wykonany rysunek; nadto zagrała jej dość trudną sztukę na fortepianie, której się na uczczenie imienin matki była nauczyła. Goście znali zalety dziewczątka, to też w czasie obiadu, po licznych *toastach*, wzniesiono i zdrowie tej prawdziwej pociechy domu. Panienka zdziwiona do żywego tą niespodzianką, rumiana jak jagódka, skłoniła się pomięszana — a potem zapłakała rzewliwie.

— „Co tobie?“ — „Cóż się stało?“ — pytano w około i każdy z współczuciem przydążył. — „Czegóż płaczesz?“ zapytała matka, biorąc ją w objęcie. — „O moja mamo“ — poszepnęła dziewczynka — „jam nie zasłużyła na tyle honoru!“ Sympatya wszystkich obecnych zwiększyła się jeszcże dla niej — a zwiększył się i szczery dla matki szacunek, która ją tak dobrze wychowała. Bo czyliż nie każdy powiedział w tej chwili: że ta skromna dziewczynka, która tyle delikatnego okazała uczucia, wyrośnie na zacną i prawą niewiastę.

Powinna także i nauczycielka być szczególnej baczną, by jedna uczennica dla drugiej nierobiła zadania. Pozna to sama aż nadto dobrze, że podobna usłużność koleżanki przeszkadza panience w spróbowaniu i rozwinięciu sił własnych; że zarazem nauczy ją kłamstwa i przystrajania się cudzemi piórkami.

Do wad najfatalniejszych należy zapewnie i kłamstwo — i staje się wszego złego podstawą *). A łatwo dziecię doń nawyknie, gdy temu rodzice nie zaradzą wcześnie; gdy ich bawią *improwizacye* jego, gdy cieszą się z dowcipu jakiego, który, w mylnem ich mniemaniu, zapowiada pojęcie wyższe i bystrość rozumu. Znałam chłopczyka, który mając lat sześć, niestworzone opowiadał dziwy: „Wsiadłem wczoraj na cztery konie, odziałem się dwoma niedźwiedziami i pojechałem na polowanie. Zastrzeliłem z dwóch fuzyj dziesięć zajęcy, pięciu wilków i cztery *szopy* . . . i t. d.“ — Wszyscy śmiali się do rozpuku, a chłopak kłamał coraz bardziej. Wyrósł też na takiego łgarza, że jeszcze dzisiaj, chociażby najświętszą gadał prawdę, nikt słówka nie uwierzy. — Znałam panienkę, która w inny znowu kłamała sposób i gdy co stłukła, zepsuła, zawsze to na kogoś innego spędziła, i tak zręcznie, że jej uwierzono. Oskarżała niesprawiedliwie domowników i sługi przed matką, *komponując* niestworzone rzeczy — a matka nieoględna, zbyt powolnego udzielała jej ucha. Nałóg ten nieszczęsny, nietamowany niczem, wzrastał coraz bardziej i całkiem charakter jej zepsuł, a nabrał rozległości i przewagi, gdy została żoną i panią domu. Wszystko w niej stało się kłamstwem; wszystko cokolwiek powtarzała, przekręciła — sama poniekąd już i niewiedząc o tem.

Gdy dziecko przyniesie matce zaskarżenie lub ploteczkę na rodzeństwo, domowników i sługi, powinna nie słuchać tego wcale i zganić to dziecięciu. Jeżeli powolnego udzieli mu ucha, jeżeli je zachęci do znoszenia jej wszystkiego, cokolwiek zobaczy i posłyszy — jakżeż złe wtedy skłonności zrodzą się w dziecku! — Z początku będzie donosiło co rzeczywiście pochwycić zdoła, i zaraz z tem, niby kuryer, do matki pogoni; później będzie podsłuchiwać u drzwi, zacznie dodawać, czego nie dosłyszy — a wreszcie będzie i kłamało. Wzrok i ucho staną na ciągłej straży. Panienka taką postępująca drogą będzie niebezpieczną dla osób, pomiędzy któremi żyje. I jakież ztąd dalsze wynikną skutki? —

Zgubny wpływ wywiera na charakter dzieci, gdy widzą i słyszą, jak starsze osoby źle mówią o nieobecnych, gdy ich wyśmiewają; gdy, co tylko byli uprzejmi dla kogo, potem wszystko w nim skrytykują. Z początku przysłuchują się tylko dzieci, potem zaczynają wtrącać się także; później przedrzeźniają i pierwsze będą wyśmiewać. Gdy kto co powie nieprzypadającego do nich, jedno spojrzy na drugie — i dalejże w śmiech. A jeszcze też jeżeli temu starsze pobłażają osoby, albo nawet i przytakną, — wówczas przyczynią się do zepsucia serc młodziutkich, które własnego uznania jeszcze mieć nie mogą — i przewielką na siebie ściągają odpowiedzialność. — Uśmiech ironii, sarkazmu twarz najpiękniejszą, czysto greckiego typu, płci liliowej z róży odcieniem, oszpeci o tyle, że każdy z niechęcią się odwróci. Gdy przeciwnie szlachetność wewnętrzna i twarz, nieładną nawet, upięknić potrafi, i piętno ducha dopiero prawdziwem jest pięknem. — Szyderstwo, wyśmiewanie drugich, jest cechą złego serca i *zarozumialstwa*, które nierównie jest niższem od *zarozumiałości*. Osoba takiemu podległa narowowi nigdzie lubianą nie jest.

---

Pisywanie listów do braci, do sióstr, do przyjaciołek, pod okiem matki lub nauczycielki, może korzystnie wpłynąć na rozwinięcie umysłu — a nawet i na serce panienki. Liścik ładnie napisany każdy chętnie przeczyta, i taki daje dobre wyobrażenie o wykształceniu osoby, która go pisała. Ale korespondencyj z *kuzynkami, z młodymi ludźmi*, niepowinny matki pod żadnym dozwalać warunkiem. Gdyby takie listowanie było najniewinniejszem, to wszelako już zmiecie ów urok nieśmiałości dziewiczej, który najwyższym i najpierwszym jest wdzię-

*) Rzekłbym, że prawdziwa moralność wtedy poczyna się u człowieka, kiedy kłamstwo staje się dlań niepodobnem.

kiem niewieścim. Z początku będą listy czcze i bezbarwne; ale z czasem nabiorą koloru, wyrazu, i coraz większego rozwoju na drodze najniewłaściwszej — i szkodliwej! I jakież ztąd dalsze skutki być mogą? — Na to łatwo każdy odpowiedź znajdzie. — Na domiar zaś jeszcze i to nastąpi, że *kuzynek* taki liścik drugiemu *kuzynkowi* pokaże, lub też *koledze*; że się nim pochwali. Dostrzeże takiej korespondencyi ktoś obcy, list w cudze wpadnie ręce — i *skompromituje* i ośmieszy biedną panienkę, która i przypuszczać nie mogła, że sobie niestósownie postępuje. Bywało już nawet, że i zaszczycony takiem listowaniem sam później niegodny z niego zrobił użytek.

Listy nawet do narzeczonego, do przyszłego małżonka, powinny być z wielką oględnością pisane, i najlepiej, jeżeli przechodzą cenzurę rozsądnej matki, rozsądnego ojca. Młode serce, pierwszem rozniecone uczuciem, to niby kwiat świeży w porannego słońca rozwinięty promieniu, i niechajże przeto te żary słoneczne nie zanadto nań działają, bo przepalą biedny kwiatek - i zwiędnie przedwcześnie. — Porywana, ponętnem wrażeniem i warzącym uroczo umysłem, młoda dziewczyna rozwija lotne fantazyi rozpłomienionej skrzydełka, i rzuca na papier w poetycznem uniesieniu różne, przeróżne, może nawet i piękne myśli — lecz które do niczego zbawiennego nie doprowadzą. Niechaj je raczej na poślubny bukiet dla swojego przechowa małżonka, — bo narzeczony — to jeszcze nie małżonek! a oblubieńcy nieraz i od ślubnego rozchodzą się ołtarza. — Marzyć jej wolno, byle tylko nie zanadto bujnie: cudne to czary, a trudno im granice zakreślić. Marzeń wzbronić niepodobna*), ale przedewszystkiem niechaj nie przyobleka ich w słońce! Nieraz wprawdzie z takich kwiatów i piękne uwito wieńce — ale też często podeptano je w pyle i sponiewierano wieńce. Sprowadziły one nieraz łzy wielkiej boleści, bo łzy zawodu zranionego serca — i cierniem natłaczały żywot cały.

## Westchnienie.

Gdy patrzę w oczy mojej panienki,
Mojej energicznej duszki:
Myślę ja sobie, czemu nieżyję
Za dni Racławic, za dni Dubienki,
Dni Tadeusza Kościuszki?
Albo dla czego szalona głowa:
*Fatum*, mnie jeszcze trzymała w ciszy
Za dni hetmańskich Jana z Tarnowa,
Albo Czarnego Zawiszy;
Ale przez kaprys, stworzenie głupie
W gnuśnych bazgraczy wysłała kupie,
Że ma rycerska natura,
Miast karabeli, zatępia pióra,
I przed obliczem lechickiej córki —
Miasto w husarskiej wystąpić stali —
W ksiąg zaszyta kompaturki,
Serdeczny afekt jej pali!?

*) Nie podda się marzeniom, u kogo rozum gospodarzy. R.

A tu dziewczyna, kropla w kropelkę
Rycerskie dziecię, pobożne, wielkie,
Żelazna duszka w pieszczonem ciele,
Ku mężkiej duszy sercem się kłoni,
Córa rycerska, córa Polonii:
Luby na bojów idzie wesele,
A ona chustką powiewą z wieży,
A potem chybko, bieluchna bieży
Przed obraz Maryi, obraz Patronki,
I za kochanka mówi koronki:
Luby w kurhannej poległ gdzieś ziemi,
Żałobne w zamek powraca znamię,
Ona niepłacze — rączek niełamie,
Przed obraz kroki idzie cichemi,
A z przed obrazu z myślą pokorną
Idzie bieluchna w ustroń klasztorną . . .

Boże mój Boże, toć wstyd mnie bierze!
Zakrywam lico, płonie mi głowa,
Czemuś mnie niesłał między rycerze,
Kiedy hetmanił pan Jan z Tarnowa;
Albo dowodził Czarny Zawisza?
O wstyd mnie wielki — wstyd mnie, że cisza . . .

Ale daj nam wielki Panie!
Raz wyjść z książek kompaturki,
Raz wyostrzyć kord miast pióra,
Toć sam sobie pohetmanię —
I w rycerskiej oku córki
Rycerska błyśnie natura!

## Polki literatki.

Dramatyczne prace.

*(Ciąg dalszy).*

*Wilkońska Paulina z Lauczów* wydała r. 1853 bardzo zgrabną komedyjkę *Cyganki*. Jest ona w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*. Polecam ją młodym amatorkom; styl dobry i łatwość dyalogu idą w parze z treścią. *Szwejkowskiej Jadwigi z Niemcewiczów* zmarłej w listopadzie 1854 r., wyszły r. 1855 *Komedye dla dzieci;* zaś pani *Zofia Hankowa* wydała r. 1853 *Teatr dla dzieci*. Ostatniej utwory zgrabnie są obmyślane. Są tu komedye: Biedny żydek. Urlop żołnierza. Wesele Zosi. Mazur i Lublinianin. Imieniny Zosi. Kuchcik książęciem. Komedye te są pożądanym nabytkiem w naszej literaturze, uznał ich wartość stylistyczną Rymarkiewicz, skoro *Mazura i Lublinianina* przedrukował r. 1857 w dodatku do Wzorów Prozy. Zofia Hanke napisała r. 1856 komedyę: *Czterech a jeden.*

Między autorkami, zajmującemi najpodrzędniejsze miejsce, jest *Ludwika Ossolińska*, hrabianka, zmarła 11 lutego 1850 r. w Krakowie. Dwie jej komedyjki dla dzieci: *Kolenda, Podwieczorek na wsi*, drukowane w dodatku do *Czasu* a potem osobno wydane, pisane są tak zepsutą polszczyzną, tak przesiąkłą zwrotami francuzczyzny, że tylko galanteryi recenzenta w *Czasie* przypisać należy, iż utwory te uznał za znakomite i celujące stylem.

*Marya Ilnicka, Seweryna Pruszakowa, Tekla Łubieńska, Gabryela Puzynina* te są jedyne autorki, których talent osnował żralsze sceniczne utwory, i których prace (z wyjątkiem *Pruszakowej*) utrwaliły się na scenie.

*Ilnicka* ma najwięcej natchnienia dramatycznego, dowiodła tego poematem dyalogowanym *Alchemik*, z którego znamienite ustępy drukowała *Bibl. Warszawska.* Jest tam i wiersz świetny, i zachwyt poetyczny; niedostaje wszelako formy. To lekceważenie sceniczności, zmniejsza wartość artystyczną utworu. Dla sceny pisała komedye: *Dwa kroć sto tysięcy posagu. Panny Konopianki.* Ostatnią grywają wszystkie sceny, sztuka lubioną jest dla poczciwego celu, ale cel nie zastąpi wartości: *Konopianki* są zaledwie zarysowane, odszkicowane, częstokroć podające karykaturę zamiast prawdy, słowem jestto słabizna, niegodna dzielnego pióra *Ilnickiej.*

*Łubieńska Tekla z Bielińskich* zmarła r. 1810, żona ministra, zajaśniała tragedyą *Wanda* i dramą *Karol Wielki i Wytykind.* O Wandzie pisali tragedye *Linant* Francuz r. 1751, *Werner* Niemiec, *Dembowski J., Wężyk, Zdzarski, Dmuszewski.* Łubieńska nie zgasła obok nich, Dembowski przyznaje jej wyższość nad sobą, zowiąc ją *des Houlieres* polską. Wiersz płynny, dźwięczny, zapał niekłamny, wzgląd na sceniczność, przedstawiają nam Łubieńską, jako jedyną *autorkę w tym rodzaju* u nas. Przed nią i po niej nie mamy takiej poetki w naszej literaturze *repertoarowej.* Drama o Karolu W. wywołana entuzyazmem napoleońskim, zjednała w owym czasie autorce sławę rozgłośną. Przeklaskiwano wierszom prawdziwie pięknym, a ustępami porywającym. Rozumiano dobrze znaczenie ich, jak np. słów wodza Francuzów:

lud znany z męztwa
Wiele się do naszego przyłożył zwycięztwa,
Nad bystrej Elby brzegiem jest Wendów, kraj żyzny,
Którego pierwszem czuciem miłość swej ojczyzny,
Ma ku północy swoje pobratymskie kraje,
Z wieków dziedziczna *sława* nazwisko im daje,
Od obcych gwałcicieli ta ziemia deptana,
Długo dźwigała jarzmo niemiłego pana . . .
Zaledwo porę dawnej wolności poczuli,
*Wendowie swe kajdany na miecze przekuli.*
. . . Biegli gdzie pomsta wiodła, gdzie ich honor wzywał,
Co wczoraj broń przymierzał, dziś bitwy wygrywał.

drama ta została wydaną roku 1808 — zaś tragedya o *Wandzie* spoczywa w rękopiśmie.

*Gabryela Puzynina* zasila scenę wileńską, komedye jej, chwalone i roztrząsane przez pisma publiczne, nie przeszły do innych repertoarów. Winą to jest dyrekcyj scen polskich, nie rozumiejących powołania swego, i nie starających się o odświeżanie staroświeckich repertoarów zanieczyszczonych francuskiemi fabrykatami. — Puzynina napisała komedye: *Muzułmanin na Litwie, Czy ładna czy bogata, Córka filozofa, Za miastem.* Sądząc po talencie poetki, wnosić można, że wartość tych cztrech sztuk nie jest podrzędną.

*Pruszakowa Seweryna* przerobiła na scenę sielankę Brodzińskiego, *Wiesław,* tejże przerobienie wydali *Krys. Ostrowski i Jan Sciborski,* a ostatniego utwór grano we Lwowie r. 1845. Wdzięczny to przedmiot, nie wątpię, że Pruszakowa umiała go lepiej od drugich opracować. Sądzę to po jej obrazkach, które w r. 1857 wydała. Obrazy dramatyczne: *Panny postępowe, Pielgrzymka do Częstochowy, Gawędka Rózi, Pan Starościc, Szopka,* są to obrazki nader udatne, lubo tylko *Panny Postępowe* i *Pan Starościc* pisane są na scenę, ostatnia sztuka bardzo wdzięczna — i jedynie brakowi estetycznego smaku u naszych dyrektorów scen przypisać należy, iż sztuka ta nie weszła na repertoar. Nie zaleca jej ani węzeł dramatyczny ani sztuczne powikłanie, ale zaleca wiersz śliczny, zacięcie staroszlacheckie w dyalogu, i owa tkliwość, owa miłość serdeczna wiejąca z każdego wiersza, która znamionuje wszystkie utwory Pruszakowej.

O innych pracach scenicznych Polek piszących dosyć jest wspomnieć. Nie nabrały one rozgłosu. *Wróblewska Tekla z Borzymowskich* pisała tragedye, trzy z nich w r. 1817 i 1820 wydała. *Pantea królowa Suzy, Mustafa i Zeangir, Narymond książe Litewski,* są to przerobienia powieści ciężkie i niesmaczne — złe tak dalece, że nawet nieznośny chwalca *Sowiński,* nie zdołał upatrzyć w nich zalet.

*Opera ze Zwierząt* drukowana r. 1821, przez *Placydę Potańską,* nie jest utworem scenicznym. *Wanda Wysocka z Szopowiczów,* Krakowianka, pisywała wiele komedyj do r. 1831, jednę p. t.: *Przerwane Zaręczyny,* grano w Warszawie. Posiadam jej komedyą: *Wejście Wojsk polskich na Litwę,* napisaną bardzo słabo. Umarła około r. 1852, rękopisma jej uległy zatracie. Około tego czasu grano w Krakowie komedye Krakowianki: *Dwoje młodych filozofów* (1827), *Dwie przyjaciółki* (1829), *Doktor w kłopotach* (1833); niewiem czyjego byłyby pióra.

*Lewocka Katarzyna z Lipińskich,* wydała r. 1832 komedyę *Kasper Owczarek* nie grywaną na scenie. Pani *Nakwaska* umieściła w Przyj. Ludu r. 1839, komedyjkę zgrabną p. t. *Formalista.* W r. 1845 wydała *Julia Goczałkowska* dramat z życia ks. Bodouena p. t. *Kwestarz,* a jednocześnie *Liberówna Anna* ogłosiła obrazek wierszem p. t. *Małgorzata Zęboczyńska.* Wszystko to utwory małoznaczące.

Dramat Goczałkowskiej, lubo wadliwy co do stylu, i zakrawający na słabe naśladownictwo fabrykatów francuskich, wydałby się na scenie. Obrazek *Liberównej* skreślony udatnym wierszem, wszelako widno w nim szkołę Majeranowskiego, owe naszpikowanie peryodów archaizmami, nie zawsze stósownie użytemi, mającemi niby odtwarzać ducha mowy staropolskiej.

W r. 1842 napisała aktorka lwowska *Amalia Waldowa* dramat: *Kobieta,* zachowany w Bibliotece Batowskiego. *Karolina Wojnarowska* napisała komedyę prozą: *Malwina czyli zemsta kobiety* (1851 r.), a inną pisała wierszem. Obiedwie zostają w rękopismach. R. 1856 napisała pani *Czarnecka* komedyą *Zięć i spekulant.* W roku 1857 grano w Warszawie komedyę *Władysławy Rogozińskiej* p. n.: *Próba strzału,* która niepodobała się. Inną jej sztukę p. n.: *Chwila z życia* grano w imieniny K. Wł. Wójcickiego.

*Janiszewska Julia* drukowała r. 1856 obrazek dramatyczny, lecz nie sceniczny: *Krzysztof, Zbaraski w Konstantynopolu,* zaś r. 1859 *Lucyna Ćwierciakiewiczowa* komedyę: *Halina z Prądnika.*

Nakoniec w r. 1858 grano na teatrze amatorskim komedyą *Anieli z Kuszlów Walewskiej* p. n.: Zapóźno.

Oto jest zupełny, a szczupły zasób prac oryginalnych. Do nich nie dopisujemy bezimienne: dramat: *Dom biały* napisany r. 1834 w Warszawie, i komedyą: *Oberża, jakich mało,* napisaną przez jednę ze znanych literatek, a graną r. 1856 w Wojtkuszkach pod Wilkomierzem.

(*Dok. nastąpi.*)

## TERESA ROBINSON,

znana pod nazwiskiem

## TALVI.

Teresa, Adolfa, Ludwika *Robinson*, znana w piśmiennictwie pod nazwiskiem *Talvi*, żona Edwarda Robinsona, profesora, kobieta pełna nauki i talentów, urodziła się 26 stycznia 1797 roku w Halli, gdzie jej ojciec podówczas był profesorem. Spokojna jej młodość pierwszej doznała burzy w roku 1806, kiedy, w skutek politycznych wstrząśnień, ojca jej powołano do *Charkowa*. Oddalenie się od ojczystej zagrody już w jedenastoletniej dziewczynce zrodziło przykre i bolesne uczucie tęsknoty, które było natchnieniem jej pieśni, tęsknotą za ojczyzną przepełnionych. W Charkowie nie pobierała jednakże Teresa odpowiednich swym zdolnościom nauk; a nawet i w Petersburgu, dokąd jej ojca w r. 1811 przeniesiono, prócz nowoczesnych języków, niczego więcej nie nabyła. Lecz z tego powodu żywszą być musiała jej samodzielna działalność; zatrudniała się mianowicie czytaniem historycznych książek, i w cichości tworzyła poetyczne piosenki z serca i natchnienia płynące. Ten rodzaj kształcenia nie zmienił się wcale z powrotem jej ojca do Halli (1816 r.); postąpiła o tyle, że się nauczyła po łacinie. Wtedy także dowiodła ona bardzo rzadkiej cnoty autorskiej skromności, gdy usilnemi prośbami nie dała się skłonić do drukowania swych utworów. Wówczas pisała powieści, później pod tyt.: Psyche (1825), wydane pod nazwiskiem Talvi, który to wyraz z początkowych jej nazw głosek się składa: T(eresa) A(dolfa) L(udwika) v(on) J(akob). W r. 1822 przetłómaczyła Walter-Skota „Prezbyterianów“ i „Czarnego Karła“ pod nazwiskiem *Ernst Berthold.* Około tego czasu wpadła jej w ręce recenzya Grimma serbskich pieśni wydanych przez *Wuk. Stefanowicza*, i tak ją do tej pięknej literatury zapaliła, że sobie postanowiła nauczyć się po serbsku, czego też wkrótce dokonała. Przy pomocy kilku przyjaciół Serbów, wydała panna *Talvi* w r. 1825 w Halli przekłady pieśni serbskich. O tych zaś śmiało powiedzieć możemy, iż są najlepszem niemieckiem tłómaczeniem pięknych i rzewnych poezyj Serbów. W dziesięc lat po pierwszem wydaniu, dzieło panny Talvi było bardzo poszukiwane, w skutek tego ukazało się też wtedy drugie jego wydanie. Wówczas jak po dziś dzień nikt z niemieckich tłómaczy pieśni serbskich nie mógł iść w porównanie z panną Talvi.

Wstąpiwszy w związki małżeńskie w roku 1828 z profesorem *Robinsonem*, i odbywszy z nim wielkie podróże (?), udała się wraz z nim r. 1830 do Ameryki. W krótkim czasie zaznajomiła się z językiem indyjskim*), i wydała, zaopatrzywszy własnemi uwagami, przekład pisma północno-amerykańskiego autora *Picheringa* „O indyjskich językach“. Lipsk 1834. Równocześnie napisała po angielsku: *„Historical view of the slavic languages“*. (Przegląd historyczny języków słowiańskich) Praca ta świadczy o gruntownej wiadomości literatury słowiańskiej — i tłómaczy nasze zajęcie się tą cudzoziemką, język nasz i literaturę tak dobrze (nie łatwe to dla samego Polaka. R.) znającą. W r. 1837 wraz z całą swoją rodziną odwiedziła Talvi znowu Europę, gdzie aż do r. 1840 pozostała. W tym czasie wydała: *„Próba charakterystyki historycznej pieśni ludu germańskiego z przeglądem pieśni narodów zaeuropejskich“* Lipsk 1840 Obszerne to dzieło, wypełniające w drodze przez *Herdera* utorowanej, dawno czuć się dający niedostatek, odznacza się jasnością myśli, czystością uczucia, trafnością i pewnością pomysłu, jakoteż nie mniej głęboką wiedzą. Przed powrotem jeszcze do Ameryki dała także do druku broszurkę: *O fałszowaniu pieśni Ossiana“.* Ważną także jej pracą, odnoszącą się do dziejów jej nowej ojczyzny, jest rozprawa: *„Ustęp z dziejów pierwszych osad Stanów Zjednoczonych“*. Rozprawa ta umieszczoną była w kieszonkowym dzienniczku historycznym Raumera (1845).

*) Języków rodzimo amerykańskich jest nie mało, czy z właściwie indyjskiemi (w Azyi) mają styczność jaką, jest pytaniem, które kto wie, czy rozwiązanem będzie? R.

Bibliograficzne daty z życia *Talvi* sięgają dla nas tylko po rok 1845. Rozciekawiony, zapewne słusznie, niechaj zechce dopytywać się o późniejsze.

## TEATR.

Zgadzając się ze zdaniem „Czasu“ uważam przerabianie poematów słynnych pisarzy, na widowiska sceniczne za niestósowne. Jeżeli bowiem twórczy talent poety, stwarzając poemat, wprowadził weń postacie pięknością szaty poetycznej strojne—jeżeli te postacie właśnie onego poematu piękność podnoszą — jakżeż wymagać, aby na scenie teatru ta ich piękność ruchem i szatą rzeczywistości(?) zupełnie się nie popsuła, aby się nie starł urok na niej, niby pyłek leciuchny kwiatu, tak delikatny, tak w rzeczywistości nikły, a przecież tyle kraszący utwor poety. Czemże jest „Dymitr i Marya“ Korzeniowskiego w obec Maryi Ant. Malczewskiego? nie ubliżając zasłudze autora „Żydów“, rzekłbym, że jest parodyą tylko. Pani Birch-Pfeiffer, obznajomiona najdokładniej ze sceneryą, całe życie trudni się przerabianiem powieści na dramata. Sąż z nich które wielkiej wartości pod względem sztuki? Nie. Aby mógł przerabiacz zrobić coś dobrego, powinien stać wyżej talentem od autora, którego dzieło przerabia. Może bowiem tamten mieć więcej praktyki w sceneryi, ten więcej twórczości w fantazyi. Malczewski i Brodziński to dwie posągowe postacie przejścia literatury naszej w nową epokę — to dwa promyki którebym nazwał

„gońcami złotego słońca“

słońca — ogrzewającego od r. 1823 całą Polskę — słońca duszy i serca Adama Mickiewicza. Targający się na przerabianie ich poematów, chcący z korzyścią ich *myśl* podać w nowej wyrazistszej formie światu, winien się czuć wyższym od nich. — Nie jego wina, jeśli nie dokaże wiele, będąc niższym.

Oto widzieliśmy znowu nowe przerobienie „Wiesława“ ślicznej Brodzińskiego sielanki, dokonane przez p. Krystyna Ostrowskiego. Co Korzeniowskiemu zarzucam, to i temu, zkąd inąd zasłużonemu autorowi, zarzucić muszę. On zepsuł sielankę Kazimierza z Królówki. Nagrodził wprawdzie po części to zepsucie, najnaturalniej koniecznie, śpiewkami narodowemi i muzyką — jednak niedokonał tego co zamierzył, niedokonał tego, co było wielką trudnością. Jedność działania i jedność miejsca zrobiła na scenie jakąś idealną ścianę, dla widzów rzeczywistem okiem patrzących nie widzialną — pomieszała akcye w zamęt niezrozumiały tak dalece, że jeżeliby się był kto znalazł taki (czego broń Boże), iżby nieznał Wiesława w oryginale, ten nic a nic nie mógłby ze sceny zrozumieć. Mimo to publiczność była zadowoloną w teatrze na Wiesławie. Dla czego? Bo na takich obrazach narodowych nie jest się nastrojonym krytycyzmem sztuki — ale jest się natchnionym uczuciem ojczystej miłości; widok polskiego chłopka, tak odegranego jak go p. Benda odegrał, musi każdego porwać i zachwycić, kto nie wyzuł się z najdroższego skarbu człowieka — z miłości swej rodzinnej ziemi. Śpiewki swojskie i okolicznościowe, muzyczka rzewna i miła, te miłe ozdoby sceny podniosły nie mało sam utwór — i dla tego też nie dziwię się wcale, że publiczność z zapałem ten nowy nabytek sceny naszej przyjęła, że „Czas“ przypuszcza, iż ten nabytek pożądanym jest dla teatru.

W odegraniu tej sztuki w naszym teatrze oddać należy najchlubniejszą pochwałę p. Bendzie, który nietylko odznaczył się dziarskością tańca, i dobrem odśpiewaniem zwrotek, lecz całą grą swoją dowiódł przejęcia się tem patryarchalnem uczuciem wieśniaków, z jakiem tak uroczyście do każdego ważniejszego czynu przystępują. Swaty np. przedstawione w prześlicznej i najpiękniejszej scenie, odegrał ten artysta z taką rzewną prostotą i prawdą, że najsłuszniej zebrane oklaski mogą mu być rękojmią pięknej bardzo przyszłości na tej drodze swego zawodu. Panna Micińska najlepiej odśpiewała swą partyą, lubo za słaby jej głosik nie miał tego dźwięku i tej mocy do jakiej rola „Haliny“ artystkę natchnąć była winna. Duet odśpiewany przez p. Tatarkiewicza i pannę Grabską, choć trochę cicho, poszedł dobrze.



K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk., **Antoni Rother.**